

## W Niemczech wraki, u nas luksusowe bryki. Gangsterzy zarobili miliony



Marek Mamor 2013-07-25, ostatnia aktualizacja 2013-07-25 18:33:02

**Finał gigantycznego śledztwa częstochowskiej prokuratury. Trwało pięć lat i dotyczyło jednego z największych gangów samochodowych w Polsce. Byli w nim m.in. mechanicy, diagności, bankowcy, przedstawiciele firm ubezpieczeniowych, policjanci. 39 osobom przedstawiono 872 zarzuty. Akt oskarżenia ma ponad 2 tys. stron.**

- Ten akt oskarżenia dotyczy głównego wątku prowadzonego przez nas śledztwa. Jednego z najobszerniejszych w ostatnich latach, w którym zarzuty usłyszało w sumie 120 osób - dodaje Tomasz Ozimek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Częstochowie.

Wszystko zaczęło się w styczniu 2007 r., gdy częstochowskiej policji zgłoszono kradzież hondy accord ubezpieczonej na 150 tys. zł. Miała być zaparkowana przy. ul. Klasztornej. Niedługo potem funkcjonariusze znaleźli [auto](#) w złodziejskiej "dziupli" - była wrakiem ściągniętym z Niemiec po kolizji z... pociągiem. Okazało się, że dokumenty roztraskanego wozu posłużyły do jego rejestracji i ubezpieczenia, a potem zgłoszenia fikcyjnej kradzieży.

Jakiś czas później do częstochowskiej policji trafiło małżeństwo z Aleksandrowa Łódzkiego. Zgłosiło kradzież luksusowej terenówki. - Zostawiliśmy auto pod Jasną Górą - twierdzą, chociaż tak naprawdę do Częstochowy przywieźli ich znajomy.

Szybko ustalono, że za obiema tymi sprawami stoi jeden z największych w Polsce gangów samochodowych, wyłudźających kredyty i ubezpieczenia. Pracujący pod nadzorem częstochowskiej prokuratury okręgowej policjanci CBS zebrali dowody, że działał od co najmniej 2005 r.

### Cuda z wrakami

Jaki był mechanizm przestępstwa? Głównie z Niemiec przywożono do Polski wraki aut z "wyższej półki". Warunek: musiały mieć komplet dokumentów. Przestępcy rejestrowali [auta](#) po fikcyjnym zbadaniu przez diagnostów. Potem za pomocą tzw. słupów przeprowadzano fikcyjne transakcje kupna-sprzedaży. Czasami robiono to przez zaufany komis. Dzięki współpracującym z gangiem finansistom na fikcyjne zakupy pobierano kredyty, a agenci firm ubezpieczeniowych te luksusowe pojazdy - głównie terenowe hondy, [bmw](#), mercedesy - ubezpieczali od kradzieży na wysokie sumy.

By uwiarygodnić, że [samochód](#) jest w świetnym stanie, na ulicach, parkingach czy w komisach samochodowych znajdowano auta identycznych marek, potem przyklejano tablice rejestracyjne wraku i robiono zdjęcia - na potrzeby firmy ubezpieczeniowej, czy banku.

Czasami bywały z tym trudności. Ale i te pokonywano. W zaufanym warsztacie samochodowym w ciągu jednego dnia potrafiono przemalować przypadkowe auto klienta na potrzebny gangowi kolor, by po zrobieniu serii zdjęć przywrócić pierwotny kolor. Zdarzały się też niespodzianki. Tak jak w przypadku łodzianina, który odstawił na przegląd luksusowe [audi](#) i odebrał ze śladami złotej farby. O tym, co tak naprawdę się stało, dowiedział się po latach, gdy został wezwany do częstochowskiej prokuratury.

### Gangsterom pomagali policjanci

Ważną rolę w przedsięwzięciu odgrywał 30-letni grafik komputerowy. Gdy zaszła potrzeba, na parkingach robił fotografie lub ściągał z internetu wizerunki wybranych modeli aut, potem nanosił na zdjęcia dane z dostarczanych dokumentów, włącznie z numerami silników i kolorem nadwozia. Takie fotografie służyły do rejestrowania i ubezpieczania nieistniejących samochodów.

Zaciągniętych na wirtualne pojazdy kredytów nikt w całości nie spłacał. Korzyść była więc podwójna: pieniądze z banku i firm ubezpieczeniowych.

Z gangiem współdziałali też policjanci. Dwa lata temu częstochowska prokuratura wyłączyła z głównego wątku śledztwa i przekazała do sądu we Wrocławiu akt oskarżenia przeciwko dwóm funkcjonariuszom. Jeden pilnował, by śledztwa w sprawie zgłoszonych kradzieży wirtualnych aut były szybko umarzane, co pozwalało otrzymać pieniądze z ubezpieczenia. Drugi kontrolował w policyjnej bazie danych, czy wrak sprowadzanego z Zachodu auta nie figuruje w rejestrach poszukiwanych pojazdów.

### Proces odbędzie się w Łodzi?

Proceder kwitł głównie w województwie łódzkim i na Dolnym Śląsku. W 2012 r. do sądu w Łodzi, skąd pochodzi większość z oskarżonych i blisko stu świadków, trafił pierwszy akt oskarżenia. W większości były to tzw. słupy, które firmowały swoimi nazwiskami transakcje kupna-sprzedaży. Za przysługę otrzymywały od stu do kilkuset złotych.

Teraz do sądu w 40 tomach trafił ostatni akt oskarżenia. Za szefów gangu uznano Krzysztofa K. i Piotra B. - mieszkańców woj. łódzkiego. Wśród 39 oskarżonych jest 10 diagnostów, 4 pracowników banków, właściciele czterech komisów samochodowych. Prokuratura wyliczyła, że w latach 2005-07 wyłudzyli z banków i firm ubezpieczeniowych nie mniej niż 4 mln zł.

Czy proces będzie się toczył w Częstochowie? Nasz sąd, gdzie trafił akt oskarżenia, nie wyklucza, że będzie wnioskował o przeniesienie go do Łodzi, skąd pochodzi większość oskarżonych i świadków. Prokurator umieścił na liście świadków 518 osób.

---

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) © Agora SA

---